

Łukasz Adamski: Tarantino zaczął zjadać własny ogon

„Nienawistna ósemka” pokazała, że Tarantino ma w sobie duże pokłady sadyzmu i może nie mieć wcale wiele do powiedzenia poza tym epatowaniem przemocą. Dlatego bardzo ważny jest jego następny film – stwierdza Łukasz Adamski w rozmowie z Jakubem Pydą w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tarantino. Nieznośna lekkość zła?”

Jakub Pyda (Teologia Polityczna): Mówi się często, że Tarantino jest pierwszym reżyserem z nowej generacji, którzy uczyli się fachu nie w szkole, lecz z życia. Co to jest za generacja? Jak można ich nazwać? Może Tarantino jest jednak samodzielny bytem w tej konstelacji?

Łukasz Adamski (krytyk filmowy, „W Sieci”): Zawsze się sprzeciwiam nazywaniu innych filmów filmami tarantinowskimi. Nie ma kina tarantinowskiego. Jest Quentin Tarantino i koniec. On ma własny styl, który jest niepodrabialny, a ktoś, kto próbuje wejść w jego buty, tworzy kino niskich lotów. Oczywiście, Tarantino nie jest pierwszym takim reżyserem-samoukiem, który wymyśliłby własny rodzaj kina. On odrębnego kina nie stworzył. Stworzył własny język, który jest syntezą historii kina. Tarantino jest erudytą filmowym. Nie boi się sięgać po kino największych mistrzów, jak włoscy reżyserzy z czasów neorealizmu, jak Francuska Nowa Fala, ale czerpie też z kina klasy C. Można to zrozumieć. Pracował w wypożyczalni kaset wideo i

chłonał te filmy. Debiutował na początku lat 90., on jest dzieckiem rewolucji kaset wideo. Wyrósł na tej rewolucji. Rzadko zwraca się na ten fakt uwagę: podczas gdy starsi reżyserzy musieli fizycznie udawać się do kina, by zobaczyć filmy, on miał wszystko dostępne na tych kasetach.

Jednocześnie określa się go jako reprezentanta filmowego postmodernizmu. A może jednak wymyka się tym prostym kategoriom?

Tarantino czerpie elementy z przeróżnych gatunków i wkłada je do jednego kotła. Wychodzi z tego taki filmowy gulasz, ale jemu to po prostu się udaje. Nie bez powodów zarzuca mu się plagiaty. Cały jego debiut *Wściekłe psy* oparty jest na japońskim i koreańskim kinie o mafii, gangsterzy ubrani są w garnitury i skórzane krawaty. On jednak tego nie ukrywa. Zarówno w *Wściekłych psach*, jak i w filmie, który zdefiniował kino lat 90., czyli w *Pulp Fiction* nawiązuje do wielkich westernów Sergio Leone (zwłaszcza do „dolarowej trylogii”: *Za garść dolarów*, *Za kilka dolarów więcej*, *Dobry, zły i brzydki*). Wszak do swoich późniejszych filmów zaprosił do współpracy twórcę muzyki do tych filmów, czyli samego Ennio Morricone. Nigdy nie ukrywał swoich inspiracji, ale on bierze te elementy i tworzy z tego coś nowego, nową jakość. Oczywiście, że to jest postmodernizm.

Język tego kina jest bardzo charakterystyczny, wprost epatuje brutalnością, wulgarnością, ciętym dowcipem. Jest to wyraz buntu, nieprzemijającego pomimo starzenia się, czy też przekonanie, że współczesny świat potrzebuje właśnie takiego języka?

Ten konkretny język, ten cięty dowcip w dialogach to jest coś nowego w kinie, to jest coś oryginalnego

To z pewnością wyraz jakiegoś realizmu, ale już w latach 70. Martin Scorsese operował takim językiem w swych filmach. Mam

tu na myśli choćby *Chłopców z ferajny*. Tarantino ma genialne ucho do dialogów, jest inteligentnym twórcą. Jego filmy bez nich nie byłyby tym samym, nawet przy niezmienionej akcji. Ten konkretny język, ten cięty dowcip w dialogach to jest coś nowego w kinie, to jest coś oryginalnego. Dzisiejszy Tarantino zaczął niestety zjadać swój własny ogon. Jego ostatni film *Nienawistna ósemka* jest skrajnie nihilistyczny. Zawsze go broniłem przed zarzutem o nihilizm, przed zarzutem, że lubuje się w przemocy i brutalności. W ostatnim filmie nie ma jednak żadnego pozytywnego bohatera, wszyscy na końcu giną, zabijają się wzajemnie w sposób bardzo brutalny, torturując się. Wcześniejszy Tarantino choćby w *Kill Billu* czy w *Death Proof* zawsze pokazywał coś, co przynajmniej wydawało się czymś dobrym. Bohaterowie byli napędzani zemstą za krzywdy, które doznali. W *Pulp Fiction* Jules Winnfield (grany przez Samuela L. Jacksona) nawet się nawraca. Ostatni film jednak pokazuje jedynie same zło, wszyscy bohaterowie są źli.

Czy można jego twórczość rozpatrywać jako pewien komentarz filozoficzny do dyskusji nad sprawiedliwością, wartościami, moralnością? Czy jest to jedynie kpina i zabawa formą?

Film *Django* ukazuje zemstę w sytuacji, gdy jest ona potrzebna. Ja bym chciał zobaczyć taki film o żołnierzach wyklętych, rozstrzeliwujących komunistów. Chodzi właśnie o tę zemstę, w sytuacjach gdzie jest potrzebna. W *Django* na plan główny wzięła kwestię niewolnictwa, ukazała białych plantatorów i czarnoskórych kolaborantów. Oni wszyscy zasługują na śmierć, główny bohater ich zabija. Pojawiło się to również w jego wcześniejszym filmie w *Bękartach wojny*, w którym żydowscy żołnierze mszczą się na nazistach, a na koniec zabijają całą śmietankę NSDAP na czele z samym Hitlerem. To była już zupełna kpina. Wcześniej, obie części *Kill Bill* ukazują zemstę kobiety, która mści się za krzywdy, które doznała ona i jej córka. To film skrajnie feministyczny. Tak, w swoich filmach Tarantino porusza kwestie moralne, jak zemsta, czy sprawiedliwość, nie są to jednak traktaty filozoficzne. Czasami jego filmy jednak są ważnym przyczynkiem do różnych dyskusji w przestrzeni publicznej. *Django* poruszał istotny temat – niewolnictwo. Dostał Oscara za scenariusz, był bowiem istotnym komentarzem do dyskusji na temat historii Ameryki.

W swoich filmach Tarantino porusza kwestie moralne, jak zemsta, czy sprawiedliwość, nie są to jednak traktaty filozoficzne

Jednocześnie, jak się okazuje po czasie, to może też być komentarz do współczesnej historii Ameryki. Film, nad którym teraz pracuje, znów

może pokazać przewrotnie historię Hollywood. Główną postacią będzie morderca Charles Manson. Pytanie: czy Tarantino jest, lub powoli staje się, komentatorem historii Ameryki, zwłaszcza współczesnej?

Jestem bardzo ciekaw tego nowego filmu Tarantino. Wszyscy mówią, że to będzie film o Charlesie Mansonie, ale ja myślę, że jednak nie do końca. Tytuł tego filmu, *Once upon a Time in Hollywood* – *Pewnego razu w Hollywood* to przecież nawiązanie do Sergio Leone i jego filmu *Pewnego razu na Dzikim Zachodzie*, arcydzieła, filmu moralizującego, który rozliczał epokę westernu i wczesnego kapitalizmu. Film zrobiony okiem Włocha, inny w wymowie niż „dolarowa trylogia”, ukochana przez Tarantino. Myślę, że Charles Manson wcale nie musi być głównym bohaterem: zauważmy, że do tej pory nie wiemy, kto zagra Mansona, za to wiemy, że zagrają Leonardo Di Caprio w jednej roli i Brad Pitt w drugiej. Możliwe jest więc, że Tarantino pójdzie w drugą stronę.

Kiedy Tarantino debiutował, kiedy rozgrzał całe Hollywood *Wściekłymi psami*, sprzedał dwa swoje scenariusze. Jeden z nich, *Prawdziwy romans* został fantastycznie zrealizowany przez Tony’ego Scotta, a drugi to *Urodzeni mordercy*. Quentin Tarantino twierdzi, że do dziś nie obejrzał *Urodzonych morderców* Olivera Stone’a, że on tego filmu nie znosi. Dlaczego? Bo Stone zmienił mu całkowicie scenariusz. To on z tego scenariusza wyciągnął parę głównych morderców, wzorowanych na Bonnie i Clydem i zrobił z nich głównych bohaterów filmu. Natomiast Tarantino chciał przez ten scenariusz pokazać degenerację dzisiejszych mediów. Na pierwszym planie u niego byli dziennikarze, którzy relacjonowali te morderstwa. U Stone’a byli oni postaciami drugoplanowymi. Bardzo możliwe więc, że Tarantino nie zrobi filmu o Mansonie i morderstwie w domu Polańskiego (choć wiadomo już, że Margot Robbie wcieli się w rolę Sharon Tate), a właśnie skupi się na czymś innym. Pokaże Hollywood – stąd tytuł.

Czemu służy zło w twórczości Tarantino? W swoich filmach dokonuje za sprawą tego kiczu, ironii, dowcipu, pewnej banalizacji zła. Ale to jest jednocześnie potwierdzenie, że rzeczywistość istotnie wymaga złych ludzi, nienawiści, agresji jako motoru napędowego. Czy temu właśnie służy, czy tylko komentowaniu rzeczywistości?

Zanim obejrzałem *Nienawistną ósemkę*, jego ostatni film, to powiedziałbym, że Tarantino z wiekiem poważnieje. Robi filmy takie jak *Django*, w których chce rozliczyć erę niewolnictwa, jest poważniejszym twórcą, zwracałbym uwagę na elementy religijne – których nie ma dużo, ale w *Pulp Fiction* jest nawrócona postać, we *Wściekłych psach* mamy bohatera – policjanta, który poświęca się, żeby rozbić szajkę przestępców, pozytywne postaci. *Nienawistna ósemka* pokazała jednak, że Tarantino ma w sobie duże pokłady sadyzmu i może nie mieć wcale wiele do powiedzenia poza tym epatowaniem przemocą. Dlatego bardzo ważny jest jego następny film. Tym bardziej, że zadeklarował, że po nakręceniu dziesiątego filmu przejdzie na emeryturę. Czy tak będzie – zobaczymy. Tarantino twierdzi, że reżyserzy z każdym filmem są coraz gorsi, że powinni się w pewnym momencie wycofywać. Możliwe więc, że Tarantino w stosownym momencie odejdzie. Po ostatnim filmie nie będę bronił Tarantino, choć myślę również, że postaci, które on tworzy, i świat, który pokazuje, ktoś po prostu musi pokazywać. Dobrze, że Tarantino to robi swoim ironicznym okiem.

***Nienawistna ósemka* może mieć być zatem „małym przełomem” w twórczości Tarantino?**

Tarantino twierdzi, że reżyserzy z każdym filmem są coraz gorsi, że powinni się w pewnym momencie wycofywać

Tarantino w ostatnim filmie jest nihilistą kina, pokazał, że lubi broczyć we krwi. To znamienna rzecz – dwa lata temu pojawił się na

ekranach film *Bone Tomahawk* Craiga Zahlera, mniej znanego reżysera, u nas wyszedł od razu na DVD. To niskobudżetowy western z Kurtem Russellem, który w tym samym roku zagrał w *Nienawistnej ósemce*. Tarantino film Zahlera wyszydził. Ten film, choć również skrajnie brutalny: mieliśmy tam Indian, którzy są ludożercami – bardzo niepoprawne politycznie, krew tryskała i kości trzaskały, jednak zawierał również mocny wątek chrześcijański. Główny bohater był chrześcijaninem, który poświęcił siebie, żeby ratować żonę i to on był wygranym w tym filmie. Tarantino ten film wyśmiał, jednocześnie robiąc swój najbardziej nihilistyczny film. To pokazuje, że Tarantino potknął się o własne nogi nihilisty. Czy *Nienawistna ósemka* była przełomowa? Więcej będziemy mogli powiedzieć po seansie jego następnego filmu.

Czy polskie kino współczesne może z niego korzystać, czy jego językiem można opowiedzieć polską historię, przełożyć polskie idiomy? Tworzyć lekcję historii?

Czasami zwraca się uwagę, że niektórzy polscy reżyserzy czerpią ze stylu Tarantino. Mieliśmy kilka filmów, także historycznych, jak *Obława*, również w filmie *Historia Roja* – co do którego zresztą jestem

Dobrze by było, gdyby pojawił się reżyser, który też będzie potrafił z naszej popkultury, choćby tej peerelowskiej

bardzo krytyczny pod względem artystycznym – było otarcie się w niektórych scenach o ten język. Ale to wszystko jest wyłącznie stylistyka.

Myślę, że polskie kino powinno mówić własnym językiem. Tarantino jest twórcą bardzo specyficznym i lepiej będzie, gdy polskie kino będzie budowane wokół naszej popkultury. Dobrze by było, gdyby pojawił się reżyser, który też będzie potrafił z naszej popkultury, choćby tej peerelowskiej, brać różne elementy i na nowo je obrabiać, tak jak to robi Tarantino z popkulturą amerykańską. Bardzo lubię jego film *Death Proof*, mniej znany, skądinąd też z Kurtem Russelem w roli głównej, który był odrodzeniem gatunku *grindhouse*, w ogóle nieznanego w Polsce: tanich filmów klasy C, puszcanych w podrzędnych kinach, często nawet pornograficznych. Może pojawi się polski twórca, który sięgnie po zapomniane polskie gatunki filmowe i je na nowo odrodzi.

Z Łukaszem Adamskim rozmawiał Jakub Pyda

Łukasz Adamski jest krytykiem filmowym i publicystą tygodnika wSieci i portalu wPolityce.pl. Autor książki „Bóg w Hollywood” i laureat Złotej Ryby im. Macieja Rybińskiego.